

# Czy Sobieski był zdrajcą?

28 sierpnia 2022

Pytanie o pojęcie zdrady i patriotyzmu nie jest tylko domeną współczesności. Przed podobnymi dylematami stawali nasi przodkowie w epoce staropolskiej. Każdy wewnętrzny konflikt prędzej czy później sprowadzał się do pytania, która ze stron kieruje się miłością ojczyzny, a która działa na jej niekorzyść.

23 listopada 1672 roku Rzeczpospolita stanęła u progu wojny domowej. Podobne zdanie jest chyba najczęściej powtarzane przez historyków zajmujących się dziejami Polski nowożytnej – zmieniają się jedynie daty. Konflikt nie był w historii epoki staropolskiej sytuacją wyjątkową. Ówczesną sceną polityczną co chwilę wstrząsały wydarzenia, które – jak się wydawało – niechybnie prowadziły do konfrontacji zwaśnionych stronnictw. Nie dotyczyło to jedynie XVII i XVIII wieku, kiedy polaryzacja w życiu publicznym osiągnęła swoje apogeum, ale także złotego wieku polskiego parlamentaryzmu, przypadającego na okres rządów dwóch ostatnich Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych. Za demokracją szlachecką szły wszak nie tylko szczytne idee wolności osobistej i obywatelskości, ale także tendencje do teatralizacji zachowań i stosowania manifestacji siły, która miała pomagać w forsowaniu konkretnych rozwiązań.

Można odnieść nawet wrażenie, że Rzeczpospolita bezustannie stała w obliczu zagrożenia wojną domową. Idealnie scharakteryzował ją Stanisław Płaza nazywając gmachem niewykończonym, którym co jakiś czas wstrząsały spory polityczne i regionalne partykularyzmy. Tylko jakiś niezwykle fundament zbudowany z historycznych tradycji i poczucia wspólnoty szlacheckiej, ratował tamto państwo przed całkowitym rozpadem. Paradoksalnie kraj za którego symbol mogłaby uchodzić bajeczna wizja sielankowego dworku pośród lip, modrzewi i set-letnich dębów, żył na wulkanie, jedynie jakąś niezwykłą siłą wstrzymując jego erupcję.

## **W OTCHŁANI ZDRADY**

Jesienią 1672 roku, choć atmosfera znów została rozgrzana do czerwoności, nie różniła się zbyt wiele od innych podobnych, które co jakiś czas budziły szlachtę z idyllicznego letargu. 16 października tegoż roku, pospolite ruszenie, zgromadzone wokół osoby króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, zawiązało pod wsią Gołęb konfederację w obronie majestatu monarchy. Akt gołębski był mocnym oskarżeniem skierowanym przeciw obozowi Jana Sobieskiego – ówczesnego hetmana i marszałka wielkiego koronnego.

Małkontentów – jak nazywa historiografia stronników przyszłego władcy – szlachta uznała za zdrajców szkodzących interesom państwa i grożącym królewskiej władzy. Choć Sobieski nie był wymieniony w nim imiennie, pomiędzy wierszami można było wyczytać, że dokument wymierzony jest głównie w niego. Późniejsze działania konfederatów gołębskich, których ofiarą stały się nie tylko dobra hetmana ale też jego rodzina, potwierdzały, że stał się uosobieniem najgorszych cech, jakie można by przypisać obywatelowi Rzeczypospolitej. Osoba, która kilka lat później w glorii zwycięzcy wynoszona będzie na tron, zdawała się być na krawędzi swojej kariery politycznej i usuwać się w otchłań potępienia, w której – według niektórych – smażyły się dusze Samuela Zborowskiego, Stanisława Stadnickiego, Władysława Sicińskiego, czy Hieronima Radziejowskiego.

Nie wszyscy jednak podzielali zdanie szlachty zgromadzonej pod Gołębem. 23 listopada w Szczebrzeszynie, konfederację w obronie Sobieskiego zawiązali służący pod jego rozkazami żołnierze. W ich opinii hetman nie zasługiwał na miano zdrajcy. Widziano w nim raczej bohatera, który własnym sumptem, wbrew przeciwnościom, organizował obronę kraju przed inwazją turecką. Skąd tak różna ocena osoby Jana Sobieskiego?

## **REWOLTA**

Żeby to zrozumieć cofnąć się należy do roku 1669, kiedy na podwarszawskich błoniach odbywała się elekcja nowego władcy, który zastąpić miał na tronie Jana Kazimierza. Okoliczności tego zjazdu były szczególnie dramatyczne. Atmosfera kryzysu państwowości mocno dawała znać o sobie. Tron nie opustoszał przecież z powodu zgonu władcy, lecz abdykacji podkreślonej ponoć ostrym i złowieszczym proroctwem zapowiadającym upadek Rzeczypospolitej. Nastrój daleki więc był o tryumfalizmu. W pamięci świadków tych wydarzeń tkwiły jeszcze ciemne czasy Potopu szwedzkiego i niedawnej wojny domowej zwanej rokoszem Lubomirskiego. Od 1652 roku, kiedy pierwszy raz sejm rozszedł się w wyniku protestacji jednego posła, życie polityczne ulegało postępującej degrengoladzie. Za kryzys państwa obwiniano nie tylko byłego króla, który w akcie bezradności porzucił tron, ale także coraz częściej elity senatorskie, w których widziano jedynie wasali obcych dworów. Ocena na ile były to nieuzasadnione fobie, a na ile zgodny z faktami odbiór rzeczywistości jest rzeczą dyskusyjną.

Tym nie mniej ratunek Rzeczypospolitej widziano w obraniu na króla „Piasta”, czyli jednego spośród przedstawicieli braci szlacheckiej. Wbrew tym tendencjom elekcja 1669 roku wzbudziła wielkie zainteresowanie na najważniejszych europejskich dworach. Swoją kandydaturę wystawili nie tylko Habsburgowie – odprawie stu lat aspirujący do polskiego tronu – ale także car moskiewski, oraz Francuzi. Wokół kandydata francuskiego – którym oficjalnie był Wilhelm Neuburski, lecz nieoficjalnie mówiło się raczej o Wielkim Kondeuszu, lub jego synu – zgromadziła się część możnych na czele z Janem Sobieskim i arcybiskupem gnieźnieńskim Mikołajem Prażmowskim.

W stronnictwie profrancuskim znalazły się więc osoby, które w ostatnich latach rządów Jana Kazimierza uchodziły za największych jego popleczników. Niechęć szlachty do kandydatury wystawianej przez dwór Ludwika XIV rosła z dnia na dzień. Nie dość, że odrzucano ją w imię idei elekcji bliżej nieokreślonego „Piasta”, to jeszcze konotacje polityczne

zwolenników Francuza wskazywały, że jego wybór jedynie umocni postwazowskie elity i nie zmieni sytuacji wewnątrz kraju. Przypominano również sobie, że kilka lat wcześniej, kandydatura francuska brana była pod uwagę w kontekście koncepcji elekcji *vivente rege*, którą odrzucono jako zagrażającą wolnościom szlacheckim i sprzeczną z zasadami prawa Rzeczypospolitej.

W 1669 roku postać Sobieskiego – pomimo pierwszych sukcesów militarnych i nieskrywanego talentu wojennego – szlachta traktowała nieufnie. Zbyt mocno kojarzył się z obozem władzy skompromitowanym nieskuteczną walką o elekcję „za życia króla”, oraz abdykacją Jana Kazimierza. Atmosfery wśród szlachty elity możnowładcze zdawały się jednak nie wyczuwać. Panowało niemal powszechne przekonanie, że sprawa korony rozstrzygnie się pomiędzy kandydatami zagranicznymi, a tłumy przybyłe na elekcje będą jedynie kornymi statystami tego wyboru. Pierwszy sygnał ostrzegawczy wysłany został już w 1668 roku na zjeździe konwokacyjnym, gdzie – ku zaskoczeniu stronnictwa profrancuskiego – w stronę Prażmowskiego zaczęły padać ostre oskarżenia o korupcję i niebezinteresowne sprzyjanie Francuzom.

Czara goryczy przelała się kilka miesięcy później. W czerwcu 1669 roku, na zjeździe elekcyjnym doszło do dramatycznych wydarzeń. Szlachta zgromadzona na polu nie zamierzała jedynie biernie przyglądać się wydarzeniom. Rozentuzjasmowany tłum nie chciał nawet dopuścić do brania pod uwagę jakiegokolwiek kandydatury zagranicznej, na każdą bowiem patrzono jako na wykwit przekupstwa i partykularnych interesów poszczególnych możnych. Nie zawsze zresztą był to wymysł „ciemnej szlachty”. Nawet Sobieski otrzymywał przed wyborami intratne propozycje ze strony Ludwika XIV, które – czy to z poczucia niestosowności, czy może z pewnego wyczucia sytuacji – odrzucił. Dowodem atmosfery jaka wtedy panowała może być incydent do którego doszło 17 czerwca. Pod wpływem wzajemnych oszczerstw rzucanych między szlachtą, a możnymi, doszło

ostrzału namiotu, w którym trwały obrady senatu. Jan Sobieski, odpowiedzialny jako marszałek za przebieg zjazdu, z trudem powstrzymał zgromadzonych przed dalszą eskalacją konfliktu.

## **PRZECIWIW KRÓLOWI**

19 czerwca szlachta wybrała na tron Michała Korybuta Wiśniowieckiego – syna księcia Jeremiego, który utkwił w pamięci szlacheckiej jako bohater wojen z Kozakami. Choć sam Michał nie miał odziedziczyć talentów po ojcu, wydaje się, że przez późniejszą historiografię oceniany był nazbyt krytycznie. Przyłgnęła do niego kąśliwa uwaga Władysława Konopczyńskiego, jakoby znał 8 języków, ale w żadnym nie miał nic do powiedzenia. W rzeczywistości obraz króla była zupełnie inny. Był osobą mocno uzdolnioną i wykształconą, cechującą się prawdopodobnie dużą inteligencją i szerokimi horyzontami. Wizja władcy jako rozpieszczonego, nieudolnego i nieznośnie otyłego syna magnackiego jest jedynie wykrzywionym obrazem, spopularyzowanym przez ówczesną opozycję polityczną, która w licznych paszkwilach przypisywała Michałowi wszelkie odrażające cechy.

Od momentu jego elekcji na tron, wokół Sobieskiego i Prażmowskiego zaczęli gromadzić się przeciwnicy Korybuta, których łączyła nie tyle niechęć do osoby nowego władcy, lecz poczucie porażki i znieważenia, których doznali na zjeździe elekcyjnym. Wszystkie działania, które malkontenci podejmować będą w późniejszym okresie, tłumaczyć można w moim przekonaniu bardziej chęcią odwetu, niż realnym krytycznym spojrzeniem na osobę nowego monarchy. Tym nie mniej opozycja bezwzględnie mieszała z błotem imię młodego króla oskarżając go o wszelkie możliwe przywary. Sugerowano, że jest leniwy i gnuśny. Odmawiano inteligencji i jakichkolwiek umiejętności. Wreszcie pojawiły się też – uwłaczające dla ludzi tamtej epoki – sugestie jakoby Michał Korybut był homoseksualistą. W ten szkalujący ton dyskusji wpisywał się też Jan Sobieski, który Wiśniowieckiego najdelikatniej nazywał „małpą”.

Młody władca był wobec tych oskarżeń bezradny. System prawno-ustrojowy uniemożliwiał mu realną wymianę najwyższych urzędników państwowych, z tym musiał jednak czekać do śmierci osób je piastujących. Otoczony był przez ludzi jemu niechętnych, którzy bardziej torpedowali jego politykę, niż ją wspierali. Monarcha nie miał też zwartego stronnictwa politycznego, które mogłoby umocnić jego pozycję na tronie. Zaplecze miał jedynie w ponad 10 tys. głosów, które może stanowiły siłę w czasie elekcji, lecz wsparcia w bieżącej działalności króla dać nie mogły. Już sejm koronacyjny pokazał zresztą, że podziały są zbyt głębokie, aby umożliwić Michałowi Korybutowi spokojne rządy. Malkontenci nie zmierzali poprzestać na urągających plotkach czy obraźliwych paszkwilach. Kolejne sejmy- począwszy od sejmiku koronacyjnego – rwane były bądź to przez malkontentów, bądź zwolenników króla. Obstrukcja sejmowa była jednak elementem szerszego planu działania, który wieńczyć miała bądź abdykacja zmęczonego panującą atmosferą króla, bądź jego detronizacja wymuszona siłą, lub naciskami politycznymi. W planach detronizacyjnych swój udział miał także Sobieski jako lider stronnictwa i główny pośrednik w kontaktach z dworem Ludwika XIV.

Zamysły malkontentów znane były królowi, jednak docierały do niego najczęściej w formie mocno przesadzonej. To z kolei pociągało za sobą nerwowe ruchy młodego monarchy, często nieprzemyślane i szkodzące jego autorytetowi. Michał Korybut przejął w końcu język i taktykę swoich przeciwników politycznych, co nie sprzyjało jakimkolwiek szansom na porozumienie. Dodatkowo na konflikt pomiędzy królem na stronnikami Sobieskiego coraz krytyczniej spoglądała szlachta, głównego winowajcę widząc w hetmanie wielkim koronnym. Ataki na króla postrzegano nie tylko jako zwyczajną walkę stronnictw, ale próbę podważenia elekcji i głosów szlacheckich. W tym kontekście nie trudno również zrozumieć, że w obliczu zagrożenia tureckiego niechętnie zajmowano się organizacją funduszy, które miały posłużyć obronie granic.

Hetmanowi Sobieskiemu nie ufano sądząc, że wojsko wykorzysta przeciwko królowi i siłą doprowadzi do jego obalenia. Sobieski zapewne zdawał sobie sprawę. Nie ma podstaw sądzić, że w momencie wybuchu wojny polsko-tureckiej nadal bardziej interesowała go sprawa polskiego tronu niż obrona granic. Tym nie mniej, zrozumiąca wydaje się być nieufność szlachty, która na osobę hetmana patrzyła głównie z perspektywy jego dotychczasowych posunięć politycznych. W tej atmosferze nie trudno zrozumieć, dlaczego przyszły król zaczął być uważany za zdrajcę, który bardziej szkodzi Rzeczpospolitej, niż jej służy. Nie pomagało w tym przypadku nawet jego zaangażowanie w obronę granic. Każde działanie postrzegano przez pryzmat działalności obozu malkontentów.

## **ZDRAJCA CZY PATRIOTA?**

Zawiązanie konfederacji pod Gołębkiem i Szczebrzeszynom było swoistą kulminacją sporu pomiędzy stronnikami króla, a malkontentami. W marcu 1673 roku w Warszawie odbył się sejm pacyfikacyjny, na którym darowano sobie wzajemne winy. Jesienią tego samego roku Jan Sobieski tryumfuje pod Chocimem, a rok później zostanie wybrany królem przez tę samą szlachtę, która jeszcze niedawno oskarżała go o zdradę. Z punktu widzenia historii pytanie o to czy Sobieski był zdrajcą wydaje się być zasadne.

Czym było pojęcie zdrady w myśleniu ludzi epoki staropolskiej? Kłopot z odpowiedzią na to pytanie tkwi w specyfice ustrojowej Rzeczpospolitej. Mieszały się w niej zarówno feudale pozostałości dawnego państwa patrymonialnego, jak i nowoczesne rozwiązania republikańskie. Król był zarówno namaszczone, który władzę otrzymał z łaski Boga – co podkreślano w sakralnym akcie koronacji – jak i najwyższym urzędnikiem, który koronę otrzymywał z woli elektorów. Monarcha z jednej strony był suwerenem, nad którym nie stała już żadna władza, z drugiej zaś jego władza wpisana była w sztywne ramy prawne, którym musiał podlegać. Wreszcie szlachta była z nim poniekąd związana stosunkiem feudalnym, którego jednym z elementów była

przysięga wierności, ale jednocześnie rycerstwo miało prawo do buntu przeciwko władcy, a więc zerwania tych więzów.

Widać zatem, że trudno jest jednoznacznie określić co było zdradą. W średniowieczu – kiedy państwo utożsamiano z królem – za zdrajcę uważano tego, kto sprzeniewierzył się przysiędze danej królowi. W epoce, o której mówimy monarcha nadal pozostawał emanacją państwa, ale w Rzeczypospolitej uważany był tylko za jej czasowego zwierzchnika, którego majestat należy szanować, ale jednocześnie należy wyraźnie oddzielić jego osobę od państwa jako takiego. Takie patrzenie było podstawą prawa do rokoszu, które zezwalało na zerwanie więzów przysięgi, jeśli król działałby na szkodę państwa. Można więc stwierdzić, że z takiego założenia wychodził Sobieski, uznając Korybuta za niegodnego piastowanego urzędu. Z tego punktu widzenia jego działalność była wręcz aktem patriotyzmu, zresztą prawdopodobnie Sobieski sam na to tak patrzył. Spojrzenie takie spopularyzowało się wśród możnych od czasów Jana Zamoyskiego, który w sprytny sposób połączył własne dobro, z dobrem ojczyzny, a realizację osobistych interesów politycznych zawsze łączył z dobrem Rzeczypospolitej. Wnuk dobrego ucznia legendarnego kanclerza – Stanisława Żółkiewskiego – niewątpliwie odziedziczył podobne spojrzenie na politykę. Być może chęć detronizacji Michała Korybuta uważał za czyn wynikający z pobudek czysto patriotycznych, bo tak rozumiał dobro ojczyzny.

Z drugiej jednak strony bezwzględne podważanie autorytetu królewskiego, w zasadzie od momentu jego elekcji, trudno uważać za czyn w pełni uzasadniony. Widać w nim działanie mocno partykularne, w którym wyżej stały interesy własnego obozu, urażonego zachowaniem szlachty w trakcie elekcji, niż racja stanu Rzeczypospolitej. Za zdradę można też uważać politykę bezustannego podważania majestatu królewskiego, a co za tym szło, również wyników wolnej elekcji. Czy jednak można za zdrajcę uważać kogoś kto – przy wszystkich swoich wadach – w momencie zagrożenia granic potrafił wynieść się ponad



podziały polityczne? Niewątpliwie bez jego ugodowej postawy na sejmie pacyfikacyjnym zwaśnionym stronom nie udałoby się dojść do porozumienia. Być może właśnie dzięki temu Sobieskiego wymieniamy dziś w gronie bohaterów ojczyzny, a nie w gronie zdrajców, do którego mógł zostać przez historię zaliczony. A na koniec warto zapytać...czy historia nie lubi się powtarzać?

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: [Histmag.org](http://Histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

## **O AUTORZE**

Sebastian Adamkiewicz – członek redakcji portalu „Histmag.org”, magister historii, doktorant w Katedrze Historii Nowożytnej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się badaniem dziejów staropolskiego parlamentaryzmu oraz kultury i życia elit politycznych w XVI wieku. Interesuje się również zagadnieniami związanymi z dydaktyką historii, miejscem „przeszłości” w życiu społecznym, kulturze i polityce oraz dziejami propagandy. Miłośnik literatury faktu, podróży i dobrego dominikańskiego kaznodziejstwa.

## **BIBLIOGRAFIA**

1. Ilona Czamańska, Wiśniowieccy. Monografia rodu, Poznań 2007;
2. Witold Kłaczewski, Abydkacja Jana Kazimierza. Społeczeństwo szlacheckie wobec kryzysu politycznego lat 1667-1668, Lublin 1993
3. Tadeusz Korzon, Doła i niedoła Jana Sobieskiego 1629-1674, t. 1-3, Kraków 1898;
4. Adam Przyboś, Michał Korybut Wiśniowiecki 1640-1673, Kraków-Wrocław 1984;
5. Leszek Andrzej Wierzbicki, O zgodę w Rzeczpospolitej. Zjazd

warszawski i sejm pacyfikacyjny 1673, Lublin 2005;

6. Zbigniew Wójcik, Jan Sobieski, Warszawa 1983.